

Tygodnik,

21 *Marca* — 12. — 1818.

PRZYPADKI WOJENNE

Przyjaciela pokoju.

Wożnica.

(Ciąg dalszy).

Po półgodzinnéj galopadzie (bo na złość błotnistemu gościńcowi, biegłem jak zagorzały) uznałem za rzecz przyzwoitą, cokolwiek odpocząć, i prędkość bie-

gu umiarkować. Znużone nogi uczuły gęsty piasek pod sobą. Do koła mnie szumiał wieczorny wietrzyk, i kołysał gałęziami sosen. Nademną przez rozerwane chmury, przebijało się blade światełko sławnego księżyca. Położenie okolicy było poetyckie, niebyłbym jednak wzgardził dobrą prozaiczną wieczerzą, i pościelą choćby słomianą.

Pytanie: „Dokąd myślisz się udać Panie Exadjutancie?„ Odpowiedź: Niewiem." Pytanie: „Czem myślisz żyć?" I tu znowu odpowiedź: „Niewiem." I to dobrze, że się czasem o tych drobnostkach nie wie, bo kiedy kto na szczęść boże, puści się na świat, i tylko patrzy z którego kumina się kurzy, wtedy przybywa mu ochoty do życia. Ciekawość i nadzieja osładzają boleści, i robią jego szczęście. Znałem ja bogatego człowieka, który miał wszystko, nawet Splen. Nudy i nieprzyjemności pochodzące z jednostajnego życia, były skutkiem bogactw jego. Pogardzał życiem, bo je przepędzał bez pracy; trwałość szczęścia zrobiła go nieszczęśliwym. Był nawet bliskim wykupienia się kulą od życia, tylko od dnia do dnia odwlekał uskutecznienie tego zamiaru. Cóż mogło go wstrzymać? Oto Gazeta Haudego i Spenera. — Chciał się dowiedzieć jeszcze przed śmiercią, co się będzie dziać na świecie. Przeczytawszy Gazety myślał sobie: „Dobrze żem się wczoraj niezastrzelił, byłbym nic z tych nowin niewiedział. I tak od jednéj gazety do drugiej, przeżył kilka lat, aż mu nakoniec dwóch poczciwych kup-

ców, uczyniło przyjemność pozbawienia go większé połowy majątku przez oszukaństwo, pospolicie Bankructwem przezywane. Teraz potrzebował zarabiać na siebie, a potrzeba uliczyła Splen, bo życie jest wtedy najmilsze, kiedy niewiemy jak je ocalić, a głód w tedy nałgwałtowniejszy, kiedy niewiemy jak go zaspokoić.

Podobne myśli przechodziły mi przez głowę w sosnowym gaiku. Zmęczony szedłem daléj. Co się też przecie zemną stanie, i dokąd mie los zapędzi? Wtym psy zaszczekały, ujrzałem ogień zdaleka — i powoli doszedłem do jakiéjś wsi.

Przed karczmą stał koczyk zaprzężony, a to w téj saméj dyrekcji jaką ja brać miałem. W tyle koczyka — rekognoskowałem dobrze miejsce, — była waliza, na któréj mogłem usiąść wygodnie i o cudzym koszcie jechać daléj. Powóz był próżny, więc właściciel w karczmie. Zacząłem polować po mojéj kieszeni, ale ani feniga nie znalazłem, a przecież z ochotą kupił bym był sobie kawałek chleba. Żebrać nie wypadało, ale mógłem nałożyć kontrybucyją. Chciałem próbować szczęścia i wszedłem do domu.

Na zielonéj skrzyni, leżał okrągły kapelusz, suknia chłopska i bicz. — Chwała temu kto pierwszy wynalazł przytomność umysłu. W mgnieniu oka zrzuciłem z głowy wielki oficerski kapelusz i granatowy surdut, a wdziałem kapelusz i siermięgę chłopską. Gdybym był miał jeszcze pałasz, byłbym go chętnie

za bicz zamieniał, ale żem go niemiał, musiałem więc zatrzymać bicz w przydatku, ażeby się gdzie obronić chociażby tylko przed niegrzecznością psów wiejskich.

Już się to samo przez się rozumiało, że wtym samym domu, w którym się na rekwizycjonistę zupełnie wykfalifikowałem, uie powinienem był myślić o wieczerzy. Było to wprawdzie źle z mojéj strony; ale cóż robić? Ten sposób osłaniał mnie przynajmniéj od poszukiwań francuzkich, i dawał mi prawo podróżowania incognito.

Jeszcze stałem w bramie, i przyglądałem się walizie w oczekiwaniu jéj właściciela; gdy wtym zhałasem otworzyły się drzwi, wypadł jakiś ogromny Francuz, i tęgim głosem krzyknął: *Allons*, *Bougre*, *Allons*; porwał mię za kark, i olbrzymią siłą zasadził na koźle. To wszystko stało się tak nagle, że jeszcze do dziś dnia z zadziwienia mego wyjść nie mogę. Musiał mnie zapewne wziąść za swego woźnicę, bo wskoczył prędko do kocza, i zawołat: „*Allons en avant*.

Wszystko mi jedno. pomyśliłem sobie; siadłem na kozioł, zaciąłem tęgo konie, i daléj ze wsi. Tak więc zamiast siedzenia skromnie z tyłu, dostałem się na honorowe miejsce. Mój poprzednik niechże sobie obejmie stopień Adjutanta, od którego wszystkie należytości w karczmie zostawiłem.

Znowu Bitwa.

Im prędzéj pędziłem, tym częściej powtarzał mi mój Pan: *Bon*, *Bon*; zdawało mi się, że mu bardzo spieszno, i jakem to uważał z jego monologów, nie musiał on mieć czystszego sumienia odemnie. Przy świetle księżyca poznałem, że jest jednym z tych ważnych osób, którzy przy francuskim wojsku nazywają się *Empeloyé*. Był cywilniéj ubrany aniżeli wypadało na wojskowego, wojskowiéj niż wypadało na cywilnego.

Rozmowa nasza w drodze była bardzo lakoniczna On nieumiał, po niemiecku, ja jak mi wypadało z roli, nie umiałem po francusku. Jeśli się mnie pytał: ‚*Pozen daleko*? odpowiedałem daleko „*Prusaki wiele*? odpowiadałem: wiele, potém wołał znowu, *Allons*, „*Allons* a ja ćwiczyłem konie, tak że leciały co tylko mogły wyskoczyć.

Nareszcie chciałem mu dać poznać, że mi się jeść chce. Nierozumiał mnie. Mówiłem mu o litości; nie miał żadnéj. Mówiłem o głodzie, ale tłuścioch nie rozumiał tego słowa. Nareszcie poprosiłem go o chleb Przecie to słowa pojął, i dużą mi kromkę ukroił.

Teraz siedziałem sobie wesoło na koźle, jakby jaki król na tronie, i pogodziłem się z moim służebnym stanem, który mnie obdarzył we wszystko czego tylko potrzebować mogłem. Proboszcz, Furman, Jenerał-adjutant, albo kapelan, wszystko to jedno. W każdéj

sukni jest przecie człowiek więcéj wart od niej, to już bida, kiedy suknia więcéj warta od człowieka.

Ruszaliśmy do Polski. Wtym ujrzeliśmy z daleka błysk broni. Pan Komisarz dobył natychmiast szpady, porwał pistotet, i odwiódł kurek; którego trzask dający mi się słyszeć, wcale nieprzyjemne na mnie zrobił wrażenie.

„*Bougre*, *allons*, *plus vite*, zawołał na mnie Komisarz: *Qui vive*, *arrétéz*, zawołało kilku żołnierzy, którzy z bagnetami za nadto blisko, zbliżali się do naszych rumaków.

Mój Pan Komisarz, nie wiele myśląc, wyskoczył zpowozu, i dwóch odrazu trupem położył. Pif, Paf, Puf, wypadło kilka wystrzałów; kulę świsnęły mi prawie nad samym uchem. Konie moje bardziéj się jeszcze odemnie przelękły, i porwały powóz w galopie. Raz w raz ich biczem okładałem. Słyszałem jeszcze kilka wystrzałów i szczęk broni, ale wkrótce wszystko umilkło, byłem więc ocalony. Dzięki końskiej rostropności!

Teraz dopiéro zająłem się pilnie chirurgicznym opatrywaniem ciała od stóp do głów, bo w pierwszym strachu rozumiałem, że mię kule jak sito na wylot poprzedziurawiły. Ale nie, ani jednéj ranki nie znalazłem. Tym lepiej. Ale cóż się stało z moim Panem, Mamże się wrócić po niego, dać się dla jego miłości trochę pokłuć i pokaleczyć. O nie, wierność moją tak daleko się nie posuwała.

Teraz jechałem sobie wolniej, bo koniki cokolwiek się były zmęczyły. Przedemną leżała mała wioseczka. Rozważałem. „Co robić? Czy mam tam przenocować, czy jechać dalej." Swist kul dotych czas szumiał mi jeszcze w uszach, bojaźń radziła jechać dalej. „Ale do kogo teraz będzie należał powóz i konie? — Odpowiedź: „Do teraźniejszego właściciela, który ich ani nie zdobył, ani skradł, ani wziął w rekwizycyją. Pytanie. „Co z tą własnością robić, czy darować, czy przedać, czy zatrzymać? Do pierwszego nie miałem ochoty, do drugiego prawa, do trzeciego pieniędzy.

Wtej niepewności zajechałem przed karczmę. Jeszcze nie było tak późno, jakem rozumiał. Przyszedł stajenny i wyprzągł mi konie. Prosiłem o siano i o wies dla nich, a o wieczerzę dla siebie, i siadłem sobie przy ciepłym piecu. Na wszelki przypadek chciałem zapłacić kapeluszem albo suknią.

(Dokończenie w następującym Numerze.)

Bęben i Pałki.

bajka.

Już to z dzielnéj postawy, już z hucznego głosu,
Szczycił się bęben, z pałek urągając losu,
Że on w wojnie i w pokoju,
Przy biesiadach i wśród znoju,
Stawiany na czele roty,
Wszędzie dodaje ochoty,
Że w muzyce używany,
Najlepiéj bywa słyszany;
Że na odpustach z około
Zwołuje lud do kościoła;
Że wśród pożarów wzniecony ch,
Budzi mieszkańców uśpionych;
I że tyle, któż je zliczy,
Cnot i przymiotów dziedziczy.

„Prawda rzekną mu pałki, lecz nim zaczniesz władać,
„Wprzód potrzeba twą skurę razami okładać;
„Próżno się więc twa wielkość o zaszczyty kusi,
„Niewiele taki godzien, kto czyni gdy musi.

Zaleszczyński.

Dziecko i pszczoła.

bajka.

Raz dziecina mała,
Piękna jak miłość, i równie jak ona,
Płocha, złośliwa, dowcipna, szalona,
W kwiecistym gaju biegała,
Bez żadnéj troski, radośnie
Bo w życia wiośnie.

Wtém pszczółka brzęcząca,
Przypadkiem je trąca,
I skrzydły lekkiemi,
Spadając ku ziemi,
Siada na krzaczku, gdzie róża wabiąca,
Wraz ze dniem życie zaczęła,
Siadła, zabrzękła, i w kwiat się wsunęła.
„Zaczekaj złośnico mała,
Zawoła chłopczyna,
„Dobrze żeś mi się dostała:
„Zniknie już z tobą i trwogi przyczyna,
„To straszne żądło, co tak srogo kąsa,"
Wtém kwiatem strząsa,
Chcąc śmiercią skarać biedne stworzenie;
Lecz pszczoła zwodząc swego zaczepnika:
Nagle porzuca szkarłatne schronienie;
I w powietrzu znika.

Chłopiee zawstydzony,
Porzucił pogoń daremną.
A inną chęcią wiedziony,
Pędem
Biegąc za rzeczki mruczącéj obłędem,
Usiadł pod dąbrową ciemną,
Gdzie wkrótce zasnął znużony..

Widząc to pszczołka, przylatuje skora,
Lecz że spokojnych nie dręczy,
Te tylko słowa do ucha mu brzęczy:

„Mam wolną zemstę, przychylna jest pora,
„Lecz szanuje twoj spoczynek,
„Wspaniale przebaczam tobie,
„Oby choć sen łaskawy podał ci w tej dobie,
„Tę przestrogę w upominek:

„Bądź tak skorym jak pszczoła do własnej obrony,
„Lecz zawsze pobłażania z dobrocią używaj.
„Nie zaczepiaj nikogo gdyś nie zaczepiony,
„Często przebaczaj, nigdy nie wyzywaj."

M. F.

MODY.

z Frankforckiego Dziennika Mod. (*)

W miejscu wieńczyka z plecionek na wierzchu głowy, Fryzjerowie układają włosy zupełnie gładko dzieląc je na dwa lub trzy pukle. Na wieczory używają bardzo wiele czepeczków túlowych, garnirowanych blondyną i przystrojonych kwiatami. Widać znowu túle w kółka wyrabiane na zawojach. Kapelusze strojne rożowe lub białe są bardzo nizkie. Denka mają zupełnie płaskie, same zaś mniej lub więcej wygięte z przodu i z tyłu; jeżeli który przyozdobiony piórem, to zwykle powinno być puszkowe.

Długi czas brzegi kapeluszów dawano gładkie, teraz widzieć je można garnirowane blondyną w rzadkie fałdki ułożoną. Spostrzegamy pióra na niektórych strojach túlowych. Niektóré kapelusze są już ozdobione bzem białym lub lila. Kwiatów axamitnych nie używają więcéj. Widzieliśmy suknie balowe z gazy u dołu obszyte 5, 7 a nawet 9 razy axamitną szkocką wstążką (Pluszem). Zwykle do takich sukien, używane są atłasowe gorseciki, garnirowane u dołu takąż jak suknia wstążką. Axamit wyrabiany, nowa zupełnie materja, używa się powszechnie, na szuby, gorseciki, i ubiory Dworskie.

ska

(*) Na żądanie kilku naszych prenumeratorek, będziemy umieszczać co tydzień artykuł o modach Paryskich.

ZAGADKA.

do Laury.

Wesołość od nas ucieka,
W wieki przemieniamy chwile,
Godny litości los człeka,
Co naszej ulega sile.

Luby nasz pobyt jest w szkołach,
Bywamy często w klastorze,
Przy pańsko zastawnych stołach,
Podczas balów i na Dworze.

Trzymamy tych ludzi ślepych,
Co w złocie szczęścia szukają,
Lubiemy wielkość i przepych;
I króle nam podlegają.

Gaduła przez nas oniemia,
Wszędzie brzmi nasza chwała,
Nam by hołd składała ziemia,
Gdyby ciebie nie wydała.

*

Spoutingklub
czyli
Zgromadzenie rosprawiające w Londynie.

Po między wielu publicznemi i prywatnemi klubami znajdującemi się w Londynie, jest bez wątpienia najbardziej inteteresujący i najdawniejszy *Spouting klub*, czyli zgromadzenie rozprawiające.

Podobne zatrudnienie umysłowe nie znajduje się w żadnym innym Europy mieście. Jeszcze na początku wieku przeszłego zawiązało się pod nazwiskiem *Robin-hood* towarzystwo. Miało ono pierwszeństwo przed innemi podobnego rodzaju przez swoję starożytność nie przez dobre urządzenie. Było zaszczycane częstemi *Swifta*, *Goldsmita*, *Foota*, *Garrika* i wielu innych wielkich ludzi odwiedzinami. Wtem to zgromadzeniu wielu sławnych adwokatów i mowców, rozwijało i kształciło swoje talenta. Poczciwy *Stern* bywał tam aż do śmierci. Zgromadzano się dwa razy na tydzień, podczas zimy. Wstęp kosztował 6 pensy. Rosprawiano w różnych przedmiotach popijając piwo. Lecz wkrótce pokazało się mnóstwo podobnych zgromadzeń, w różnych częściach Londynu, a *Robin-hood* schylało się do upadku. Porządek i przystojność, które w nich panować powinny były, wiele cierpiały przez częste odwiedzanie prostego nawet pospólstwa, a cudzoziemcy którzy się tam udawali, nie znając zgromadzeń innych, w których przyzwoitszy ton

panował, powzięli małe o tych zabawach narodowych wyobrażenie.

Dla zapobieżenia tym nadużyciom, i dla przywrócenia instytutowi dawnej swojéj godności, związało się w roku 1775 towarzystwo w celu ułożenia planu mądrego, i dobrze wyrachowanego. Najęto najpiérwéj salę obszerną, starano się o dobre jéj oświecenie, i szukano sposobów któremi by piwo ze zgromadzenia wyłączyć można. Ta ostrożność oddaliła z tąd wszystkich, którzy się tylko dla picia zgromadzali. Posiedzenie odbywało się raz w tydzień, od ósméj do dziesiątéj godziny wieczorem. Towarzystwo przyjęło nazwisko towarzystwa rosprawiającego, i polemicznego, i było urządzone na wzór zgromadzeń parlamentowych. Układano rozprawy przedmiotów w pismach publicznych, a ośmiu znacznych członków prezydowało na przemiany. Takim sposobem doskonaliła się najszlachetniéjsza i bardzo interesująca zabawa Anglików.

Trzeba sobie wystawić obszerną salę ciepłą, rzęsisto oświeconą, opatrzoną w obfitą liczbę ławek, mającą w jednym sali rogu krzesło dla prezydującego, bióro, lampę, atrament, papier, stós aktów, i klesydrę na boku. Rodzaj chóru przeznaczony jest dla kobiet. Nie mięszają się one w rosprawy, znajdując oprócz tego dosyć ukontentowania w samym tylko słuchaniu; zgromadzają się dosyć licznie. Liczba mężczyzn dochodzi czasem do sześćset, między temi znaj-

dują się uczeni, artyści, kupcy, rzemieśnicy, oficerowie lądowi i morscy i. t. d. Każdy chociażby raz pierwszy tam przybył, ma prawo przełożenia w sposobie zapytania przedmiotu jakowego do rosprawy. Zapytanie takie podaje się na piśmie, można go nawet i w sali dopiero napisać. Kto chce być nie poznanym oddaje swoje zapytanie zapieczętowane służącemu, który je na biórze składa.

Pytania mogą być albo filozoficzne, albo polityczne, albo moralne. Nie zabroniono jest w prawdzie innego rodzaju pytania podawać, lecz w tym razie zostaje pytanie nie ruszone, albo odrzucone. Zadawanie pytań teologicznych zabronionem jest zupełnie.

Prezydent otwiera posiedzenie krótką przemową, czyta potem pytania podane, dla dowiedzenia się czyli przyjęte lub odrzucone być mają. Każe widzom podnosić ręce, najpierwej za, a potem przeciwko pytaniu. Jeżeli je zgromadzenie przyjmuje, wpisuje się w wielką księgę, i biorą się podług porządku do rozprawy. Ułatwiwszy takim sposobem wszystkie ostrożności na przyszłość, pytanie które ma być przedmiotem rosprawiania na posiedzeniu przeczytane zostaje. Prezydent nigdy niemoże podług upodobania swego wybierać pytania, lecz tego porządku jak w księdze zapisywane są, trzymać się powinien.

Otwierający posiedzenie, ma prawo zabrać powtórnie głos na końcu rosprawy. Inni tylko raz mówić mogą w każdym przedmiocie; w tedy tylko po-

wtórnie zabrać głos wolno, gdy zgromadzenie głośnè, zadowolnienie swoje słuchając rozprawiającego, okaże. Chcąc mówić dłużej niż pietnaście minut ciągle potrzeba oklasków widzów. Prezydent rzuciwszy okiem na klepsydrę, pyta się czy mają ochotę dłużej słuchać. Jeśli mowca pięknie i dobrze mówi, w ten czas rozlegają się po wszystkich stronach słowa: Słuchajcie. W przeciwnym razie, widzowie nie czekają końca piętnastu minut, i dają oznaki niecierpliwości i nieukontentowania. Prezydent rozkłada dowody za i przeciwko; czyta je zgromadzeniu, nie łącząc swego własnego zdania ani uwagi; potem zbierają się głosy przez podnoszenie rąk. Jeśli za pierwszym oka rzutem głosy zdają się być podzielone, w ten czas dwóch mowców biorą na siebie obowiązek, rachować głosy strony przeciwnéj. Zwycięzca powraca do siebie, kontent ze swego zwycięztwa.

Nie bez podziwienia widzieć tam można ludzi pospolitych, obczytanych doskonale w starożytnych i teraźniejszych dziejach, i którzy większych filozofów dzieła czytali. Tłómaczenie się ich, dowody na zbicie ich przeciwników bez przygotowania się przytaczane, przekonywają dosyć każdego, że ich wiadomości nie są powierzchowne. Uważając przytem przymioty mowcy, które wielu z nich posiada, nie podobną jest rzeczą, aby podobnym scenom uczonym i patryjotycznym, sprawiedliwego podziwienia nie okazać.

„Pewny winiarz, mówi P. Archenholz lubiący przycinki i w żartach szczęśliwy, pełen ognia i wymowy, odwiedzał często to zgromadzenie. Moc przekonywająca z ust jego płynęła i słuchano go z uciechą."

Miałem często sposobność bywania z uczonemi cudzoziemcami na tém interesującém zgromadzeniu; upierali się oni przez długi czas, że mówcy, tam się zgromadzający, swoich rospraw na pamięć się uczyli. Oznani z licznemi w tym rodzaju ćwiczenia się trudnościami, ciężko było im uwierzyć, aby ludzie obarczeni różnemi, w nie wielu tylko względach z teorją zgadzającemi się zatrudnieniami, mogli miewać na polu rospraw, mowy, które zasługują często być przekładane na wszystkie inne języki; lecz nakoniec przekonali się o tem, co im się niepodobném zdawało.

Można powiedzieć że ten instytut, będąc prawie szkołą mówców, jest w takim osobliwie kraju koniecznie potrzebny, gdzie sztuka gładkiej wymowy tak dobrze popłaca, i do najpierwszych godności wynosi. W Parlamencie, w trybunałach, klubach, częstych ludu zgromadzeniach, zabiera piérwsze miejsca wymowa, słowem w niewielu okolicznościach bez niéj obejść się można. Lecz w tém zgromadzeniu, o którém mówiemy, ten przymiot, nie tylko jest pożyteczny, ale nawet przyjemny. Podwójne jest ukontentowanie widzów i słuchaczów; lecz i rosprawiający najdowolniéj zaspokojonym bywa, mogąc podług

upodobania przedmioty rospraw wybierać, i mówiąc, oczy wszystkich zwracać na siebie.

X. B.

Duch Teraźniéjszy.

Nie ten duch którego niedawnemi czasy Dej Algierski wszystkim władzom tak cywilnym jak wojskowym śledzić i chwytać zalecił, nie ten jest dziś moim przedmiotem. Znacie go zapewne szanowni czytelnicy z listow gończych, które wspomniony Władzca słusznie obruszony, za nim rozesłał; pozwólcie teraz przeciwnego mu zupełnie Ducha, Ducha panującego w teraźniéjszych pismach niektóre rzucić zarysy. Porównajmy go z pierwszym. Tamten dumny i śmiały, ten powolny i bojaźliwy, tamten ku niebu oczy podnosi, ten rzadko nad opiekuńcze kolano wysokiego patrona wzrok dźwignie, tamten w Europie miał powstać, u tego na każdem miejscu przebija się Orjentalizm. Oprócz tych cech za ogólnych, nie miałby może znamion dających się lepiéj odróżnić, gdyby nie te przemijące jak to zowią Raptusy, które w czasie swego trwania zupełnie nim władną.

Wspomnę ja niektóre. O innych zbyt zna_

nych napomknę tylko przykładem, a światły znawca, z rozrzuconych obrazów sam sobie całość utworzyć potrafi.

Nie masz rzeczy i najlepszéj, którąby przez nadużycie złą się nie stała. Tem jest i Metryzowanie. Wynaleść Prozodją Języka polskiego, którą mu tak niesłusznie wielu dotąd zaprzeczało, nadać przepisy harmonijnego spadku wierszom naszym, by je i w czytaniu milszemi, i do muzyki zdatniejszemi uczynić, bez naruszenia narodowego ich składu, te były jak się zdaje przyczyny powodujące Autorem o *Polskiej Metryczności* piszącym. Dzieło jego, przynajmniej dotąd pierwsze trzyma miejsce w tym względzie, a prawidła które podaje prosto z natury języka wyprowadzone, jasnym wyłożone są sposobem. Jeżeli w krótce za Elementarne co do zewnętrznéj postaci wiersza przyjętem nie będzie, wina to jego poprzedników, którzy rozprawami swojemi tak zniechęcili publiczność, że na sam widok tych znaków — i *v*, przestrach brał czytać co daléj. Jakoż jedni szukali tam prawideł gdzie ich nie było, drudzy sam język do prawideł chcieli nakręcić; inni nareszcie przyzwaniem cudzoziemskich hexametrów, kazali Polakowi aż w obcych językach szukać zasad podług których ma czuć wiersze Polskie. Na ten widok któż prawdziwie miłością bliźniego tchnący, nie wykrzyknie: *Parce illis Domine quoniam nesciunt, quid faciunt.* Przebacz im Panie, ponieważ niewiedzą co czynią!

Do podobnych pism liczyć jednak nie można: *Rozprawy o Spiewach z Muzyką*, która po wspomniónym dziele, nie zaprzeczenie najbliższy objęła stopień.

Metryczność ma swych zwolenników, ma i nieprzyjaciół. Ci ostatni słabo walcząc dowodami, na lepszy wzięli się sposób. Postanowili okryć śmiesznością wiersze miarowe i dokazali swojego, wydaniem nie dawno dwóch arkuszy kadencji pod tytułem: *Wiersze Miarowe.* Polityka nawet rzadko wystawia przykład dowcipniejszego fortelu.

Może to zdanie wydawać się będzie niejako z trojnoga wydane (*), ale czyż wspomnione kadencje na szerszy zasługują rozbiór? Ale czyż teraz każdemu nie wolno, iść za jedną odnogą panującego Ducha, choć nią jest W y r o k o w a n i e n i e o d w o ł a l n e?

Spojrzyjmy na *Swistka.* Pismo to dość nazwisku swemu odpowiadające; perjodycznem objawianiem się stanowi niejako *Statum in Statu* w Pamiętniku Warszawskim. Czytając jego ostatni Artykuł, a porównywając go z przedostatnim, zdaje się, że P. Swistek w krytykach czyli sądach, tę tylko miał przed oczyma zasadę, że sędzia za swe zdanie jest nie odpowiedzialny, i że co się w pierwszéj wygra Instancji, to w drugiej przegrać najłatwiej z tą małą różnicą, że tu oba wyroki z pod jednego wypły-

*) Obacz 3. numer Pam: Warsz:

nęły pióra. Póki *Rozprawa P. Sierocińskiego*, za rozprawę jakiego Arystokrata Literackiego w umyśle jego uchodziła, póty w niej błędów nie widział. Napomknął nam nawet, że przeczuł mimo spuszczone zasłony, jak zasłużonego męża jest tworem, a po długim szeregu nie ograniczonych pochwał, jeżeli nie głośno przynajmniej w duchu powiedział sobie „*Les beaux esprits se rencontrent.*" Lecz cóż się dzieje? Dowiadujemy się że Sierociński nie jest zmyśloném nazwiskiem; że jest nawet nazwiskiem młodego. Upadła zaraz połowa wartości dzieła. Rzecz nie jest dostatecznie rozwinięta, styl nieco zaniedbany, są i błędy przeciw Gramatyce, cała familja ONO zagnieżdża się po wielu kartach. Przezornie bardzo umieszczona poprzednio rozprawa O ONEM dorozumiewać się daje, co mamy sądzić o nieszczęśliwym, który choć raz tego słowa użyć się ośmieli. Ah ONO, ONO doczego żeś przyszło, kiedy w najbrudniejszej dwojznaczni załegasz teraz karty tak znakomitego pisma Perjodycznego! Niewiem jak P. Swistek mógł się takim zająć przedmiotem, a nie przyrównać do siebie tak bijącego przystosowania wierszyków Węgierskiego umieszczonych w przypisie?

Idźmy dalej! Niemasz nic zacniejszego w Literatusze, nad dobrego oryginalnego pisarza. Nowe nadużycie! Oryginalność zawróciła wszystkie głowy. Każdy chce być oryginalnym, a czy tłómaczy czy zbiéra, niechcąc nikogo podchodzić, sam

siebie pierwszego chce złudzić, że jest jego własnością, to co dopiero pożyczył.

U: Cały zajęty mechanicznemi sztukami, przekonany ile z tąd korzyści wypływa gdy zmysłowe działania, machiny zastępują, posunął się daléj od innych, bo i w umysłowych czynnościach chce z ludzi machiny zrobić.

W: Szpera cały dzień w księgach aby wyciśnionym z nich dowcipem popisać się wieczorem. Jakoż zagasił innych. Błyszczy między niemi jak księżyc między gwiazdami, błyszczy światłem, i cóż komu szkodzi że pożyczonym.

Y: Otoczony Atmosferą samoistwa swojego, tyle tylko widzi, ile tylko przez nią przecisnąć się może. Biada temu kto więcéj coś chce zobaczyć.

Z: Utopiony w spekulacjach, chce zostać poetą. Wprowadza on do nas (jak ktoś nie dawno bardzo trafnie powiedział :) noc Niemiecką, ale wypędza z niéj te światła, które ją uprzyjemniają.

Ale z tych wszystkich chorób dopiero nadmienionych, któraż jest najniebezpieczniejszą; oto: Choroba mówienia prawdy. Pierwsze dają się usprawiedliwić, bo jakieś korzyści ciągną za sobą. A téj jakie są skutki? Oto zawsze trzeba stać w pogotowiu na zdarzyć się mogące napady, chronić się przed grzmiącemi burzami: słuchać czasem odmrukujących na siebie tych, których najniewinniéjsze o-

gólnych charakterów zarysy nieszczęśliwą trafnością obruszają. =

Bywalski.

TEATR NARODOWY.

Koncert Pana Wúrfel. Wtych dniach dał się słyszeć na fortepianie P. Wúrfel, kompozytor z Pragi, uczeń sławnegoDûsseka. Talent jego jako kompozytora, znany był pubilczności, przez mszą przypisaną Arcy-księciu Rudolfowi, którą ofiarował towarzystwu Muzyki kościelnéj, u XX. Pijarów. Wtym dniu dał niezaprzeczne dowody znakomitego. swego talentu. Z wielkim zadowolnieniem, uważali Amatorowie Muzyki, iż w exekucji łączy moc z przyjemnością, co rzadko kiedy między wirtuozami na fortepjanie spostrzegać się daje. Malowanie burzy, i piorunów było przerażające, i prawdziwie muzyczne, Publiczność umiejąca cenić talenta, głośnemi i licznemi oklaskami, ukontentowanie swoje oświadczyła.

ANEGDOTA.

St. Marc chwalił się pred *Wolterem*, żé tak jest obeznany z Literaturą, iż jażeli mu kto powie dwa wiérsze z jakiéj kolwiek teatralnéj sztuki, zaraz zgadnie z któréj. Żadano mu różne wiérsze na probę, które jak najlepiej odgadł. Pani *St. Denis* synowica Woltera chciała go podejść i natychmiast zrobiła dwa wiérsze. Pomyślał chwilę i powiedział: „Przypominam sobie, te wiersze są z *Chercheuse d'esprit* (małej operetki komicznej pod tym tytułem). Pomięszanie Pani *St. Denis* nie zostawiło żadnéj wątpliwości o odgadnieniu.

Słowo Logogryfu w przeszłym Numerze umieszczonego jest KLIN, które się zkłada: z lin, z In, rzeki w Niemczech, i z N.

Słowo Szarady, Pochwała, w któréj się mieści: Po i chwała.

P. Prenumeratorowie z tego kwartału, raczą się wcześniej zgłosić, czy chcą trzymać Tygodnik na drugi kwartał, dla tego aby wiedzieć ile bić Exemplarzy.